Rok IV 30 października 1932 Nr. 44

DZWONECZEK



Pod Bożą opiekę. (Malował Vlastimil Hofman).

NIECH ŻYJE CHRYSTUS — KRÓL!

Rycerzyk Chrystusa — Króla.

Przed kilku laty w Meksyku panowało okrutne prześladowanie katolików. Obecnie, jak już »Dzwon« donosił, zaczęły się nowe ostre prześladowania. Rząd tego kraju składał się wtedy z ludzi, którzy nienawidzili wszystko, co katolickie i z ich to rozkazu zamykano kościoły, nie pozwalano odprawiać nabożeństw, a wielu księży wtrącano do więzień. Wszyscy żyli w ciągłej obawie, że lada chwila wpadną w ręce prześladowców. Nabożeń-

stwa bowiem odbywały się pokryjomu i tylko wtedy, gdy żołnierzy, którzy mieli rozkaz chwytania nieposłusznych, nie było w pobliżu.

Pewnego wczesnego ranka w miejscowości Arrandas w chacie zamożnego wieśniaka odprawiała się po cichuteńku Msza św. Osób było niewiele, ale gromadka tych, co przybyła, modliła się gorąco. Wśród nich klęczał także, trzymając różańczyk w rękach, 13-letni synek gospodarza tej chaty, Juan. Było to dziecko blade i wątłe, ciche i kochające P. Jezusa. Mały Juan z wielką radością przyjął wiadomość, że w jego chacie będzie Msza św. i ksiądz. Wielkie łzy lśniły w jego oczach, gdy zobaczył jak ksiądz rozdaje Komunję św... Nie dźwięczały przytem dzwonki, jak to bywało w kościele, a ciszę przerywały tylko westchnienia i płacze.

Nagle ktoś zastukał.

Wszyscy przestraszyli się, a Juan prędko wybiegł z chaty. On wiedział co to znaczy! Niebezpieczeństwo! Przed chatką stał już jego towarzysz, Sebastiano, który siedząc na wysokiem drzewie, na końcu wioski, z polecenia Juana wypatrywał, czy nie widać gdzie żołnierzy. Teraz zdyszany i oblany potem zawołał do Juana:

— Od strony miasta, daleko, jadą żołnierze. Uciekać.

Wnet też z chaty zaczęli się wszyscy rozchodzić. Szaro jeszcze było, więc się to łatwo udało. Ojciec Juana zabierał się też wychodzić, by bocznemi ścieżkami odprowadzić księdza w bezpieczne miejsce, gdy Juan zastąpił mu drogę.

— Ojcze, pozwólcie, ja odprowadzę księdza,... trafię napewno,... wy zaś zostańcie w domu przy matce i siostrzyczce. Juan prosił słowami, a wielkie czarne oczy z niemem błaganiem zwracał na księdza i ojca.

— Pozwólcie, ojcze — wstawił się za nim ksiądz — i biała jego ręka spoczęła na główce chłopca.

— Prowadź — wyrzekł tylko wzruszony ojciec. Juan ucałował ojca i matkę, chwycił kapelusz i wyszli. Był najwyższy czas. Za wsią unosił się szary tuman kurzu i odgłos pędzących koni.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Było już dobre południe, gdy Juan wracał z miasta po odprowadzeniu księdza. Słońce piekło straszliwie, to też chłopczyk ledwo szedł. Do zmęczenia przyłączyła się i obawa, co dzieje się z ojcem, z matką i małą, kochaną siostrzyczką, czy zastanie ich wszystkich przy życiu?

Chwilami biegł, aby jak najprędzej dojść do wioski, ale nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Gdy zaś doszedł do rzeczki, na łączce, zmęczenie ogarnęło go tak wielkie, że usiadł.

— Trochę tylko odpocznę, umyję nogi — mówił do siebie.

Zdjął kurteczkę, położył ją pod drzewem, wyciągnął się trochę na miękkiej trawie i ani się spostrzegł, jak usnął.

Obudziło go silne szarpnięcie. Otworzył oczy i co zobaczył? Oddział żołnierzy, z których jeden, szarpiąc go, wołał:

— Słuchaj mały, czy nie widziałeś księdza, który odprawił nabożeństwo w Arrandas?

Biedny Juan wyrwany ze snu oprzytomniał odrazu. Zrozumiał, że jeśli powie prawdę, żołnierze pochwycą go, a może zabiją. Dziś jednak przyjął Komunję św., czy wolno mu kłamać?

— Widziałem — odpowiedział. Żołnierze otoczyli go kołem.

Ten, co go szarpał, widocznie starszy, przysunął się blisko i zawołał:

— Mów, gdzie widziałeś?

O, tego Juan powiedzieć nie chciał! Serduszko biło mu mocno, lecz rycerzyk Pana Jezusa wiedział już, co robić! Za nic nie zdradzi księdza.

— Gadaj! — krzyknął jeden z żołnierzy. Lecz chłopczyk nic nie odpowiedział. Zdjął tylko ze szyji różaniec, który dotychczas miał ukryty i krzyżyk wiszący również na piersiach. Widząc to żołnierze roześmiali się ze złością.

— Toś ty taki ptaszek — zawołał któryś i znów nalegał na Juana, aby powiedział coś o księdzu. Juan milczał dalej ze spokojem. Wiedział, że nie może uciekać i wiedział, że za nic nie powie o księdzu. Żołnierze kazali mu iść za sobą, a jeden nawet uderzył go mocno karabinem, mówiąc:

— My cię tu zaraz mówić nauczymy, ty przemierzły katoliku!

Wtedy mały Juan podniósł swój krzyżyk i różaniec i zawołał dumnie:

— Wy walczycie dla złych ludzi, a ja dla Pana Jezusa. Niech żyje Chrystus Król.

Zaledwie skończył te słowa, rozległa się komenda, padły strzały i mały rycerzyk Chrystusa Króla legł martwy na ziemię. *Ciocia Ruta.*

Z NAJMŁODSZEJ POEZJI.

NIE PRAGNĘ BOGACTWA...

Nie pragnę bogactwa i nie chcę złota,
gdyż przy nich bardzo często śliska droga —
chcę tylko zawsze Najświętszy Skarb świata,
Utajonego w Eucharystji — Boga!

Nie będę się gniewał, ani czuł złości
do nieprzyjaciela i do złego wroga,
gdyż zniosę wszystkie bóle i przykrości
dla Najświętszego w Eucharystji Boga!

Więc udam się śmiało w ciężkie burze życia,
nie pomny, co to zgryzota i trwoga,
że do pewnego — wiem — idę ukrycia
Utajonego w Eucharystji — Boga!

Jan Bronisław Trybowski
(ucz. gimn.)

PIERWSZA NAGRODA.

POŻAR WSI.

Pierwszy raz w życiu widziałam pożar, który wybuchnął w święto Matki Boskiej 15-go sierpnia w naszej wiosce.

Było to przed południem. Ludzie przeważnie byli zgromadzeni na nabożeństwie w kościele. Nagle w oddali buchnął słup ognia, zaczął róść i obejmować coraz więcej domów. Dzwony uderzyły na alarm, a każdy, co żyw, rzucił się do ratunku. Zaczęto z nich wynosić sprzęty, wypędzać bydło, które ryczało przeraźliwie i nie chciało wychodzić z zabudowań. Wkrótce przybyło kilka straży pożarnych, ale niewiele mogły uratować, bo ogień przerzucał się gwałtownie z domu na dom i niszczył wszystko momentalnie.

Palące się gonty strzelały w powietrze, a blacha gięła się, zwijała i w wielkich rozżarzonych rurach spadała na ziemię. Pozostałe w stajniach zwierzęta paliły się żywcem, a drób aż pękał w ogniu.

W kościele nabożeństwo przerwano, ale część ludzi wróciła i wyszła procesja z Najśw. Sakramentem.

Nad wyraz wzruszający był widok, gdy ksiądz przystanął na cmentarzu kościelnym i żegnał Najśw. Sakramentem ten straszny, szalejący żywioł — jak kiedyś Pan Jezus, uspokajał wzburzone morze. Ludzie byli pełni wiary, że i teraz Pan Jezus zażegna nieszczęście.

Po skończonem nabożeństwie broniono dalej swych sadyb, ale już z większem powodzeniem. Wreszcie ugaszono pożar. Niestety — smutny widok wyciskał ludziom łzy.

Z domów kamiennych zostały poszarpane mury, powalone kominy, a drewniane budynki zamieniły się w czarne zwaliska, z których jeszcze przez dobę wybuchały kłęby dymu.

Dziesiątki pogorzelców starszych i dzieci błąkało się po spalonej wsi, opłakując straty i smutne położenie.

Stracili bowiem dobytek, dach nad głową, że nie mieli gdzie spocząć. Znaleźli się jednak ludzie z dobrem sercem, którzy przyjęli nieszczęśliwych do siebie, pocieszyli w strapieniu, dodając otuchy do znoszenia nieszczęścia. *Helena Szostak*

(Szaflary k.Nowego Targu).

Ptaki w zimie.

»I niezawsze wiosna bywa
I niezawsze słowik śpiewa«.

Wkrótce ostatni liść opadnie z drzew, zwarzony przymrozkiem jesiennym i czarna ziemia utuli wszystko do snu zimowego. Odlecą ostatnie stada skrzydlatych śpiewaków. Umilknie ich radosny śpiew. Tych zaś, którzy pozostaną u nas jest niewiele. Zimować mogą u nas tylko te ptaki, które są odporne na mróz i głód. Prócz wróbli, sikor, wron, kawek, które często karmicie w zimie, — reszta przebywa przeważnie w lesie. Do tych należą: czyżyki, kowaliki, kwiczoły, sójki zaś, jemiołuszki i gile przylatują do nas specjalnie na zimę z krajów północnych.


Kuropatwy także zimują u nas.

Mysikrólik, nazywany często złotogłówkiem z powodu pomarańczowej łatki na głowie, jest bardzo pospolitym ptakiem naszych lasów, gdzie nawet wśród najcięższych mrozów rozlega się jego głos. Ciszę lasu przerywa także swym świergotem czyżyk. Śpiew jego przypomina trele kanarka. Nazywany bywa również durzyludkiem dla swej zwinności w znikaniu i ukazywaniu się wśród gąszczy.

Niekiedy ptaszki te wygnane brakiem pożywienia z lasu przybywają gromadnie do ogrodów, wówczas łatwo je poznać po ruchliwości i śpiewie, którym napełniają powietrze. Schwytane i osadzone w klatce nie śpiewają i giną wkrótce z tęsknoty za wolnością. Gdyby które z was chciało słuchać ich śpiewu, niech pójdzie do ogrodu lub do lasu, — ptaszki te są tak ufne, że pozwalają podejść każdemu blisko i zachwycać się ich śpiewem.